

GUY DE TÈRAMOND.

## KLEJNOTY RADZY



— Co ci może zrobić? odparł August. Czyż nie mamy go w rękach, wiedząc, że kasa była pustą i że klejnoty radzy nie istniały wcale. Rozważ tylko, że wtem musi mieć jakiś interes, że nie dał znać do dzienników, że włamywacze pracowali nadarmo, czy nie zjednalby sobie nas gdyby oświadczył, że skarb maharadzy nie był już w jego rękach, aby zniechęcić złodziei.

Po chwili milczenia znów zaczął...

— Lepiej zrobimy, jeżeli hrabiemu nie ofiarujemy odkupienia pierścionka tak jak tego pragnął. Wydobędę z oprawy dyament i udam się do znajomego jubiler na bulwarze Barbes. Kamień taki sprzedaje się łatwo, to prawie pieniądź. Nie zaszkodzię sobie pozbywając się go.

August, który słuchał w milczeniu rzekł do towarzysza.

— Może masz słuszość, a teraz idź do siebie potrzebujesz wypoczynku, ja pójdę uwiadomić Antoniego o rezultacie twojej podróży. — Jutro załatwimy rachunki — dowidzenia.

Podali sobie ręce i Anatol udał się do swego mieszkania. Jako uczciwy agent handlowy wracający ze swego objazdu.

Następnego tygodnia szedł spokojnie bulwarem Barbes rozmyślając w jaki zręczny sposób załatwić swój interes u tego pocziwego jubiler aby przy tem nie zdradzić się.

Gdyby podejrzewał — mruczał sobie, że przychodzę mu sprzedawać dyament aby zdobyć tylko monetę — to ofiaruję mi małą kwotę. Zaczę więc od kupienia jakiego małego przedmiotu i wspomnę mu przy tem, że mam kamień który chciałbym oprawić jako szpilkę do krawata. W ciągu rozmowy gdy mnie objaśni jaka jest jego wartość właściwa, ja mu powiem, że chętnie pozbędę się go i zaproponuję mu kupno.

Monologując w ten sposób doszedł do małego sklepu, w którym różne klejnoty, zegarki przedmioty złote i srebrne tworzyły pozornie dosyć ładny zbiór.

Kiedy przesiadł próg, jubiler podszedł ku niemu, podał mu rękę, zdjął okulary i położył papier na kasie, który właśnie czytał.

— Pan Anatoli wykrzyknął uprzejmie. Jakież dobry wiatr sprowadza pana. Och! jak długo go nie widziałem.

— Byłem bardzo zajęty panie Coleman, podróżowałem w sprawie mego domu handlowego dzięki Bogu znowu jestem Paryżaninem.

— Czem dziś mogę służyć Panu?

— Drobiazgiem... ale przerwał wskazując papier, byłeś pan zajęty? Czy tarantula poetycka ukąsiła pana i wiersze tworzysz?

— Nie odparł kupiec śmiejąc się, przeglądam tylko cyrkularz naczelnika bezpieczeństwa.

Na te słowa żaden złoczyńca nie zostałby obojętnym — natychmiast zainteresowany zapytał.

— Cóż zawiera?

— Nic szczególnego, dają nam znać, że w morderstwie spełnionym parę lat temu skradziono brylant, który był specjalnie znaczone i proszą nas aby uważać na to i gdyby się znalazł dać znać.

— Jaki znak nosił pytał Zizi obojętnie.

Dwie litery wyryte na spodniej stronie... nigdy nie widziałem tego dyamentu, ale może który z kolegów był szczęśliwszym.

— Gdy to mówił jubiler Anatolowi przyszła myśl, czy przypadkowo brylant, który miał w swym portfelu nie był tym, którego szukała policja — bo z jakiego powodu hrabia taką wagę przykładal do niego i nie wydobyłby mu się całkiem niemożliwym, żeby hrabia d'Abaroli — Viscora nie mógł w swym życiu dopełnić morderstwa z kradzieżą.

Kupiec widząc że zamyślił się powiedział.

— Co sprzedam dziś panu?

Wówczas odparł.

— Chciałbym zrobić mały podarunek z buzdika, ale któryby nie drogo kosztował... prosiłbym o pokazanie go.

Zbliżył się do kasy, gdzie jubiler położył cyrkularz pana Clamarta i gdy tenże odszedł, aby wyszukać żądany przedmiot zręcznie wziął papier i wsunął go do kieszeni.

— Oto ten w cenie sześciu franków 50... bardzo wrwały, pięć lat gwarancyi rzekł jubiler pokazując budzik, nie można lepszego dostać za te pieniądze.

— Ufam panu... podoba mi się dosyć, proszę go zawinąć... mam jeszcze coś do załatwienia, wracając wstąpię po niego...

— Jak pan sobie życzył

I Zizi wyszedł ze sklepu mrucząc do siebie.

— Sześć franków, pięćdziesiąt... innem razem obejrzy się budzik... ale dodał zmrużając oko... dzięki za wskazówki.

W dwie minuty później w sąsiedniej uliczce wyciągnął cenny papier.

— Oto szczegóły uzupełniające, których potrzebuję... gdybym był nalegał, byłby zwietrzył coś... lepiej dla nas gdy się sami pouczymy...

Rzucając oczami na papier, który rozwinął zaczął się śmiać, czytając słowo wydrukowane grubemi literami w narożniku.

## POUFNE

— Pociesz się policyj! wykrzyknął cicho nie będą tego obwieszczał na całe gardło.

Patrzmy teraz dodał... jedno A. i jedno F. wyrzyte... dobrze... morderstwo Barona Plücker Strohe... Nieprzypominam sobie tego... ale pomówię z Augustem... ma dyabelną pamięć...

Przyspieszył kroku, aby wrócić do siebie.

— Nie wiem dla czego ten brylant tak mi utkwił w głowie.

W pokoju wyjął z szuflady lupę jakiej używają zegarmistrze. Chwilę badał kamień uważając — nagle wykrzyknął:

— Rzeczywiście!

Ujrzał wyraźnie wyrzyte dwie litery na spodniej stronie jak wskazywał cyrkularz. Gdyby piorun uderzył u jego stóp nie sprawiłby mu większego przerażenia.

— Miałem przecucie, wyszeptał do siebie. On jest zapewne mordercą z ulicy d'Antin.. czułem, że zdolny do tego mimo tak wytwornego zachowania się jako gentelmana — niekiedy w skrytości podziwiałem go... Ma się rozumieć, że go nie wydam policyi... takich rzeczy nie popelnia się między kolegami... Ale teraz mam go... nie wiem czy gdy mu zaproponuję wykupienie pierścionka nie zechce zabawić się ze mną na swój sposób... Ale trzeba aby się targował... dorzucił zacierając ręce.

Potem patrząc na brylant, którego promień słowca właśnie oświecał, że mienił się jak łęcza rzekł:

— To bardzo niebezpieczny kamień... gdyby go u mnie znaleziono, naraziłbym się na nieszczęście! Co z nim zrobić... Powierzyć go Antoniemu lub Augustynowi także źle... Trzeba coś zrobić.

Podszedł do okna, zbadał go chwile, zauwarzył, że obramowanie szyb zbutwiało i kił obleciał prawie. Podwarzył nożem listewkę, zręcznie świderkiem zrobił w drzewie małą dziurę, włożył w nią brylant, zakrył napowrót listewkę przyklejając klejem.

— Znakomita kryjówka... gdyby kiedy przeszukiwano w tym pokoju, nie przyjdzie na myśl tu szukać... nawet szklarzowi.

Chwycił za kapelusz i wybiegł szybko — wkrótce znalazł się na ulicy Dames.

— Jest kwiatek z wazonikiem w oknie powiedział do siebie: August jest w domu.

Nie zatrzymując się włożył dwa palce do ust jak to czynią paryscy łobuzi i dwa razy zagwiżdżał silnie.

Wazonik z kwiatem zniknął.

Jego sygnał usłyszano i odpowiadano nafi. Poszedł wówczas na ulicę Jacquemont, zagwiżdżał w ten sam sposób i zaraz wazonik z kwiatem, który był w oknie na parterze, zniknął także.

— Ostrzeżeni — wyszeptał zadowolony — banda. A będzie w komplecie.

W kwadrans później August i Anatol znaleźli się w kawiarni na bulwarze Clichy, w której kilka dni temu spotkali się, gdy ten ostatni przyjechał z Anglii.

Kilka minut upłynęło zanim zjawił się trzeci mężczyzna, bardzo silnej budowy — usiadł przy osobnym stoliku — blisko nich i zagłębił się w czytaniu.

Zdawał się nie znać swych sąsiadów, ale nie stracił ani jednego słowa z ich rozmowy, od czasu do czasu pochylał głowę, jakby przytakiwał.

Był to Antoni.

## ROZDZIAŁ III.

Twarzą w twarz.

Była siódma godzina, gdy hrabia d'Abaroli Viscosa powrócił z klubu.

Skierował się do gabinetu i zawołał Nama.

— A co? zapytał go służący poufale — jak ci się powiodło przy bakarze.

— Źle — są okresy w których powodzenie zdaje się wyraźnie opuszczać. — Zawsze w tedy dostaje karty z których nie ma korzyści. To głupota grać kiedy szczęście nie sprzyja!

Położył na biurku dwa złote łańcuchy, portfel i sakiewkę.

— Mam lup — a potem dodał.

— Przygotuj mi ubranie i biały krawat.

Dziś wieczór w jakiej restauracji muszę ugościć młodego Mortcei — Zdeje mi się, że ten złotodźiob ma na prowincyi ciotkę starą i bogatą, która samotna żyje w zamku i ma manię zbierania złotych luiderów. Chciałbym zasięgnąć od niego bliższych szczegółów co do tego.

— Rzeczywiście wyszeptał Nam półgłosem to mogłoby być interesujące — mówiłem ci zawsze, że stare rody posiadają niewyczerpane źródła.

Uważam, że jeszcze za wcześnie, aby zacząć interes z klejnotami radzy, mimo żeśmy się pozbyli tego kompromitującego osobnika Nam czyś ty pewny, żeś nie chybił tym razem.

Hindus zaczął się śmiać.

— Widziałem nawet trupiarke, która go zabierała, a wyjmując dziennik przeczytała:

— „W hotelu nowe Hebrydy został zamordowany niejaki Lucyan Delorme — śledztwo w toku.

I dodał.

— Tymczasem za nim oficjalnie ogłosimy że weszliśmy na nowo w posiadanie skarbu — mógłbyś pójść z wizytą do barona Plücker i zbadać jego zamiary.

Nagle dzwonek telefonu gwałtownie zaczął dzwonić.

Hrabia chwycił za słuchawkę, podał Hindusowi, robiąc znak aby odpowiedział za niego.

— Hallo! zawołał głos czy Hrabia d'Abazoli Viscosa jest u siebie?

— Nie wiem — zabaczę — kogo mam wymlenić z łaski swojej.

— Nazwisko obojętne — Powiedzieć, że w sprawie, pierścionka.

Uśmiechnął się hrabia —

— Wiedziałem dobrze, pomyślał, że można porozumieć się z tego rodzaju uczciwymi ludźmi. I ruchem ostrzegł Hindusa, że odpowie sam nieznajomemu.

— O! pan Hrabia zaczął Nam.

— Halo zawołał hrabia po krótkiej chwili pan pragnie ze mną mówić.

Tak odparł głos, proszę wybaczyć moje incognito, ale zrozumie pan powody. — Czy pan pragnie jeszcze posiadać pierścionek zabrany mu na ulicy Jadiu.

— Tak.

Jaką kwotę pan da za niego.

— Jakiej zarządają —

— W takim razie łatwe będzie porozumienie Gdzie mogę się z panem spotkać?

— U mnie jeżeli pan życzy sobie.

Nieznajomy zamilkł na chwilę — radził się widocznie swych współników.

— Wolałbym gdzieindziej odparł w końcu.

— Więc sam pan oznacz.

Czy chce pan dzisiaj wieczór o 11 godz. na Champs Elysses?

— Dobrze, w którym miejscu?

— W Małej alei, która otacza koncert Ambassadeurs — tam możemy spokojnie pomówić.

— Będę tam.

Hrabia powiesił słuchawkę i zwrócił się do Hindusa.

Co o tem sądzisz Nam?

— Nic — odparł... kradną ci klejnot... odkupujesz go — cóż bardziej naturalniejszego? Nie pojmuje wcale jak można przywiązywać cenę do podobnej bagateli, ale to osobiste zapamiętywanie.

— Tak wyszeptał hrabia, zamyślony, bardzo rozchodzi mi się o ten pierścionek... o tyle więcej jeszcze, kiedy już nie ma biednej Julietty... Zdaje mi się, że ponieważ miałem go włożyć na jej palce w dniu naszego ślubu... jest pamiątką od niej. Ach! Nam dlaczego zabiłeś kobietę, którą tak kochałem

(Ciąg dalszy nastąpi).